

To prawda, nie reje-
struje się temperatury
wzruszeń, nie liczy też,
ani uśmiechów, ale za-
ważmy jak zawsza liczy-
by osaczają tę strefę bar-
dzo osobistych doznań, jak-
ie wiążą się z teatrem,
a ściślej z widowiskiem
teatralnym. Liczba przed-
stawień — liczba widzów
— liczba wpływów finan-
sowych — liczba wyjaz-
dów w teren i przejecha-
nych kilometrów. Zwłaszcza
jubileusz, zapuszczają-
cą sondę w przeszłość
ujawniają zwykle imponu-
jące konkrety. Rzecz jas-
na, że wnioski trzeba for-
mułować ostrożnie, są to
przecież liczby niewymier-
ne jeśli chodzi o ocenę ar-
tystyczną i ideową zjawis-
ka zwanego spektaklem i
przeżycia widza.

Ale jeśli nawet podejźmie-
my do owych statystyk naj-
ostrożniej, otrzymamy obraz
kultury teatralnej znajdują-
cej się niewątpliwie w na-
szym kraju w stadium usta-
wicznego rozwoju. Bo nie u-
lega wątpliwości, że wiele
osób nasycony pierwsza na-
miętność do telewizyjnego
ekranu wraca do teatru, jako
źródła wzruszeń niezastapio-
nych przez żadne inne środki
masowego przekazu. Ceni so-
bie i lubi ową odświeżającą
atmosferę teatralną choć nie
łatwo im czasem dla niej zre-
zygnować z wygody domo-
wych bamboszy i fotela przy
telewizorze.

Wzjemy dla przykładu Teatr
Polski w Bielsku-Białej, któ-
ry niedawno podsumował ju-
bileuszowo swoje 25-lecie —
10.500 spektakli, — 264 pre-
miery, — 5 milionów widzów.
Liczby nie ukazują twarzy
ludzi po obu stronach rampy.
Ale w wypadku Bielska na
ich podstawie portret zbioro-
wy konsumenta kultury ry-
suje się nader pochlebnie.
Dzięki temu miastu, które
przed wojną nie posiadało
polskiego teatru, a jego głód
zaspokajało żywotnym ru-
chem amatorskim, w którym
bielscy robotnicy pięknie za-
znaczali swój udział, które
witało na siebie z radością ar-
tystów przybywających tu na
gościnne występy — zarobiło
sobie na opinie miasta o dużej
kulturze teatralnej. I te trady-
cje obecnie dwumiasto —
Bielsko-Biała w ciągu obec-
nego ćwierćwiecza we włas-
nym, ambitnym ponad pro-
wincjonalną miarę Teatrze
Polskim podtrzymuje i róż-
wija. Słowem, teatr może tu
liczyć na przychylność pub-
liczności — tej wierniej od
dawna i tej młodej ze szkół
i zakładów pracy, która po
raz pierwszy wkracza w niez-
nane jej obszary sztuki. Nie
jest prawdą, że widz szuka
wyłącznie łatwej rozrywki,
bo liczby (znów liczby) świad-
czą, że spektakle z tzw. wiel-
kiego repertuaru cieszą się
największą frekwencją.

W obecnym jubileuszowym
sezonie Teatr Polski w Biel-
sku - Białej zmierzyl się

z trudnościami sztuk wiel-
kiego repertuaru nie wywie-
nionych od wielu lat na polskich
scenach — „Kupcem Wene-
kim” Szekspira i „Księciem
Niezłomnym” Słowackiego-
Calderona. Było to przedsię-
wzięcie ryzykowne, ale jak
się okazuje — opłacone rze-
telnym sukcesem. Obie sztuki
sprzedają się „na pniu” przy
kompletach publiczności, in-
dywidualści” nierzadko przy-
siadają na dostawnych krze-
słach.

„Książę Niezłomny”. Czuje
się w tej sztuce szeroki od-
dech wielkiej klasyki. Słow-
acki w swoim genialnym,
choć niezupełnie wiernym
przekładzie uskrzydlił wiersz
Calderona de la Barca, spo-
tęgował kontrasty, ubarwił

kazuje tekst sztuki, czuje
melodię wiersza Słowackiego-
Calderona, ujawniając swoje
możliwości zwłaszcza w sce-
nach lirycznych i tragicznym
finale sztuki. A to, że ów
chłopięcy Książę Niezłomny
nie w pełni przekonuje i
wzrusza, wynika z faktu, że
młodemu i niewątpliwie obie-
cującemu aktorowi brak jesz-
cze świadomych środków wy-
razu i doświadczenia scenicz-
nego, których nie sposób za-
stąpić przez najgorętsze na-
wet emocje.

W postaci królowej Fenik-
sany Jolanta Hanisz za-
waria cały jej nieco zło-
wrogi urok i kapryśną zmie-
ność nastrojów. Aktorsko i a-
parycyjnie wyborna, choć

„KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY” Słowackiego - Calderona

MARIA PODOLSKA

romantycznie sytuację. Poeta
— wygnaniec ogarnięty w
owym okresie swego życia
pod wpływem Towiańskiego
mystycyzmem, utożsamiał się
z tym cierpienniezym księ-
ciem, jakby w przeczuciu, że
podobnie jak on wróci w
triumfie do ojczyzny dopiero
po śmierci.

Fernand — książę portugał-
ski i jego brat Henryk istnie-
li w rzeczywistości i była
faktem historycznym ich
lekkomyślna wyprawa w 1437
roku przeciw Maurom, oku-
pioną niewolą Fernanda.
„Książę Niezłomny”-Fernand
jako zakładnik dobrowolnie
wybrał niewolę, nędzę i tor-
tury, aby portugałska twier-
dza Ceuta za cenę jego wy-
zwolenia nie dostała się wro-
gowi.

Mimo tej tak szlachetnej
postawy księcia - ofiarnika,
upokorzenia na jakie sam się
skazuje są jednak dla dzisiej-
szego widza nie tylko niezro-
zumiałe, ale wywołują
gwałtowny sprzeciw, podob-
nie jak głoszona przez niego
maksyma „im więcej cierpie,
tym stalszy”. Pełno w tej
sztuce okrucieństwa, a sceny
pracy niewolników budzą a-
nalogie szczególnie przykre
dla pokolenia, które przeżyło
wojny i grozę hitlerowskich
kacetów. Reżyserka Krysty-
na Meissner, zwłaszcza zaś
autorka scenografii Barbara
Jankowska wydobylw prze-
jmując owe podobieństwa
podkreślone sugestywie
przez niepokojące rytmy mu-
zyki Zenona Kowalowskiego.
Te sceny posiadają naprawdę
silną wymowę, szkoda nato-
miast, że zawiodły w przed-
stawieniu tak ważne sceny
batalistyczne.

Odtwórca roli tytułowej
Andrzej Kałuża miał
prawo do wielkiej tre-
my, ponieważ rola ta przeszła
do historii teatru dzięki legen-
darniej kreacji Juliusza Oster-
wy i innych sław sceny.
Trzeba jednak przyznać, że
wrażliwie i inteligentnie prze-

scenografka niepotrzebnie o-
szpeciła ją i jej piękne służeb-
ne (J. Widuchowska i A. Ra-
czek) niefortunną charaktery-
zacją.

Michał Leśniak nawet po-
stacie przewrotnę i okrutną
odtworzane przez siebie ob-
darza szczyptą ludzkiego cie-
pła, i tym razem jako król
Fezu podkreśla wprawdzie
jego srogość i despotyzm, ale
nie próbuje demonizować tej
postaci. Interesująco pre-
stawił szlachetnego wodza
mauretańskiego Muleja —
Stanisław Kleresiński. W roli
księcia Don Henryka wystąpił
Adam Kopciuszewski, Don
Juana zagrał Zbigniew
Sicielechowiez. Poza tym do-
sadną charakterystykę odta-
rzanych przez siebie postaci
stworzyli Jerzy Statkiewicz,
Mieczysław Dembowski, Mi-
eocysław Tarnawski i Wiesław
Kuraś. Specjalne uznanie na-
leży się odtwórcom ról nie-
wolników — S. Kosmalew-
skiemu, Z. Korneckiemu, M.
Szydłowskiemu, Z. Tymke i
B. Nyczowi. Zwłaszcza zaś za
interpretację przejmującej
pieśni „Czas jest panem tego
świata” z muzyką Z. Kowa-
lowskiego.

Trudno zrozumieć nato-
miast, dlaczego scenografka,
która tak pomysłowo rozwią-
zała przestrzeń sceny w de-
koracjach, postacie Maurów
pokazała w wielce chybilnej
charakteryzacji. Malowanie
twarzy na popielato to chwył
nauwagi i przykry dla oka. Dla
ucha były natomiast przykre
pewne niedomogi dykcji,
przez co zaprzepaszczały się
chwilami piękne frazy wiersza.
Mimo tych zastrzeżeń
można się spodziewać, że
„Książę Niezłomny” zaliczy
na swoje konto dużą i na
pewno zasłużoną liczbę przed-
stawień. Publiczność bielska
jest niezawodna.

Teatr Polski w Bielsku-Białej
— J. Słowacki: „Książę Nie-
złomny”. Reżyseria: Krystyna
Meissner. Scenografia: Barbara
Jankowska. Muzyka: Zenon
Kowalowski.